

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 17 GRUDNIA.

№ 95

ROKU 1848

KILKA POSTRZEŻEN O STAROŻYTNYM MYŚLIWSTWIE.

(Dokończenie).

Jak zaś powręczny był u nas obyczaj polowania zawsze i wszędzie, dowodzą konstytucje sejmu extraordinaryjnego warszawskiego od roku 1773 do 1775, i lubo czasy są tak bliskie, jednakowoż ani słowa jeszcze niewyrzeczono o powszechnym prawie obowiązującym tak właścicieli dóbr, jak i niewłaścicieli. W prawdzie zabraniają pomienione konstytucje polować w porze nieprzyzwoitej, naznaczając otwarcie polowania w tydzień po św. Bartłomieju, a zamknięcie onegoż 1-go marca; lecz kogoż ten warunek osiąga? Oto mieszczań i innych niemających dóbr ziemskich, gdyż wyraźnie uchwała dokłada: to zaś prawo bynajmniej dziedzicom *praejudicare* niema, którym wolność polowania w każdym czasie zostawuje się. Co więc, dla zabawy królowi zastrzeżono, aby trzy mile w okół Warszawy nikt niepolował, ale zaraz dodano wyjątek: prócz dziedziców i posessorów i myśliwstwo ich, pozwolenie polowania mających.

Wszystkie te ustawy wyraźnie pokazują, że nikt niemyślał o ogólnym zachowaniu zwierzyny od zupełnego jej wytępienia; każdy właściciel mógł polować o wszelkiej porze, jak równie wyniszczając swoje bory. Owczesnym ludziom zdawało się, że się ani zwierzyny, ani borów nigdy nieprzebierze, i tępieno jedne i drugie, aż przyszło do tego, że przed stu laty Hieronim Radziwiłł kazał sadzić drzewa i puszczać niedźwiedzie, sprowadzane w klatkach, cóż dopiero dziś, gdy gruby zwierzę stał się rzadkością a ogromne puszcze poznikały z oblicza kraju. Ten sam tryb starożytny utrzymuje się za dni naszych w wielu prowincjach; w jednym Księstwie Poznańskim uregulowano ściśle porządek leśny. Rada obywatelska w każdym powiecie zbiera się i ustanawia, stosownie do zmiany czasu, zamknięcie lub otwarcie polowania; rząd obłożył znacznymi winami polowanie w porze niezwykłej, lub zabijanie sarn i łani; niemniej przez systematyczne wytępienie wilków i lisów, zapleniły się knioje i pola niezmierną obfitością zwierzyny. Są to wyraźnie owoce dobrego gospodarstwa; każdy też, kto w innych stronach Polski polował, postrzeżać niezmierną różnicę. Wprawdzie litewskie, wołyńskie lub podgórskie łowy odbywają się na stopę większą, z wielkim zachodem i przyborem, noszącym cechę staropolską; ale za to trudniej o zdobycz, i rokosz osobista o wiele mniejsza niż w Wielkopolsce gdzie z dobrą dubeltówką na plecach i z grackim psem, możesz, choćby codziennie, powracać obciążony łupem swojej zrzeczności.

Łowiectwo u nas, jak wszędzie, miało swoje epoki. Zmieniało ono fizyonomię stosownie do nowych wynalazków i do urządzeń społeczeńskich. Używanie broni palnej, a mianowicie śróta, w 17 stuleciu, zadało cios polowaniu z sokółką, które, mówiąc Bogiem a prawdą, było dziwnie zajmujące i prawdziwie pańskie.

Komuż nie idzie ślinka, gdy czyta te kilka słów Reja, tak serdecznie malujących rokoszne polowanie z ptakiem, ile to kokieteryj myśliwskiej w tych słowach: „Sokół i każdy ptak, gdy go nadobnie

ugłaszczesz, foremną jaką czapeczkę nań włożysz, już za tobą lata od stawku do stawku, już krąży, szuka, czémby ci się przysłużył!... Pojedziesz zaś sobie z krogulaskiem do żniwa, ano nadobnie żną, dzieweczki sobie śpiewają, drudzy pokrzykiwają, snopki w kopy znowu układają, ano im i mlój i sporzój robić, kiedy pana widzą. A wszakoż nie owego, co się z nimi po polu z maczugą goni, albo biczem po grzbiecie kołaczę. Tamże sobie i przepióreczkę ugonić możesz...“

Mówiąc o starożytnych łowach, uważam, że tylko jedno polowanie z ptakiem miało tam cechę jakiegoś wysokiego artystostwa; inne gatunki łowów stanowiły obraz bitwy nierównej, a raczej rzezi... Ztąd też niema się czemu dziwić, gdy wszędzie, tak na zachodzie jak u nas, sokół był w wielkim poszanowaniu, oznaką klejnotu szlacheckiego; kto go nosił na rękę, podobnie jak szablę uboku, musiał być krwi szlacheckiej. W kapitulacjach Karola W. wyraźnie stoi, aby żaden szlachcic niewazył się kroku ruszyć bez broni, psów i sokola; ten zwyczaj i do nas przeszedł, i Górnicki powiada, że nie jeden bez ubrania, włos rozpuściwszy, chodził z krogulcem na rękę. Dziwi mię Bielski i inni kronikarze, mówiący z taką zgrozą o biskupie Pawle z Przemankowa, że psy i sokoly obsiadywały ołtarz, gdy mszę odprawiał... a przecież była to tylko pożyczona moda z zachodu, gdzie nikt się niegorszył z tego obyczaju; książęta, prałaci, damy, wszystko to słuchało nabożeństwa z sokółką na ramieniu.

Myśliwstwo z ptakiem przyszło do nas z Azji; obyczaje przysły z zachodu. Ten rodzaj łowów odbywał się tam na olbrzymią stopę. Tamerlan miał podobno dwadzieścia tysięcy sokolników a Bajazet, niezadowolniony ze swego sokola, omal że niekazał ściąć dwa tysiące łowczych. — Sokoly Taurusu słynęły jak świat szeroki, ztąd sprowadzano najlepsze. U nas w wysokości cenie były białozory i rarogi, z błękitnym dziobem i nogami, nadzwyczaj wytrwałe; bo kiedy norweskimi sokół służył dwa lata, białozor litewski lat 12 wytrzymywał. To też królowie nasi innym monarchom w darze je posyłałi; Sobieski, co najdziwniejsza, posłał cztery białozory Szachowi perskiemu. Rzecz pewna, że ze śmiercią tego króla skończyły się u nas staropolskie łowy; on może ostatni używał jeszcze na polowaniu kuszy i strzał. Z wstąpieniem Sasów, zapalonych myśliwców, łowy przybrały charakter bardziej nowożytny; z wydoskonaleniem rusznicy w zaniedbanie poszło ćwiczenie się z łuku i układanie sokolów. Świeższymi czasy Montezor, łowczy Branickiego, wprawił kilku orłów do bicia dropi, i takie łowy gromadnym gościom hetmana wyprawiwszy, wieś nad Dniestrem w podarku otrzymał. Jedyna skala Ładawy białych mu orłów dostarczała.

Tryb starożytnych łowów wymagał zgola niezmiernych przyborów, wielkiej liczby ludzi znających się na tém rzemiośle, ztąd tylko możniejsi panowie i król mógł ich w całym znaczeniu używać. Mierne myśliwstwo potrzebowało, jak podaje książka pod tytułem: „Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze,“ 8 koni, myśliwców 3, szczywaczy 3, na wspór 2, w knieją za psy 2, chłopci w domu gotować psom, opatrywać konie, chartów sinych 4, ogarów sfór

15.—A cóż dopiero powiedzieć o większych? Stanisław Lubomirski chował trzydziestu łowczych ranożników i sokolników.

Król Jan z pięciuset Janczarami chodził na łowy; a lada pan trzymał łowczego, s. kolnika, bażantnika, dojeżdźczów, osoczników, szczwaczów, kottowych i t. d. Wielką część tych urzędników zastępowali chłopcy ze wsi, wyuczeni przez łowczego; tak bywało po mniejszych dworach, które rywalizować chciały z jakim magnatem; ale w ogóle przepych i zbytek taki bywał, że już Górnicki daje do poznania, że na co stać wielkim panom, na te wioskowej szlachcie kasąć się nieprzystало, i że nie jednego takiego panka jak Anteona, własne psy zjadły.—Zabawa ta wymagająca dawniej wielkich kosztów, posunięta do niepomiarkowania, oburzała ludzi myślących, dbających o dobro publiczne, bo nieraz dawały się słyszyć narzekania: Niemasz na żołnierza, a jest na kuropatwy, łosie i jelenie —W ostatnich czasach Rzeczypospolitej, łowy wyrodziły się w rodzaj teatralnego przedstawienia; niebyła to walka z nieprzyjacielem silnym lub zmyślnym, połączona z fortuną myśliwską, ale po prostu rzeź w menażerji spędzonych zwierząt. Na piaskach Mazowieckich około Warszawy odbywały się najczęściej podobne krotochwile. W r. 1724 w Marymoncie 4000 wieśniaków szło obława; strojni strzelce, 700 paniczów i panów wyelegantowanych jak na pokoje, damy w amazonkach siedzące po altanach, wszystko to bez znoju, bez myśliwczego instynktu mordowało wypadające na nich jelenie, sarny, dziki i żubry, sprowadzone z puszczy Litwy. Podobnie Hieronim Radziwił jeszcze dalej posunął fantazją pańską, bo nie tylko zwierzęm sprowadzał z litewskich borów, ale i na piaskach między Szulcem a Ujazdowem cały las zasadził, i jak ówczesny wierszopis powiada:

*Tu, gdzie gaj zie'onemi cień podaje drzewy,
Nie dawno się w kształt fali bujne chwilały siewy.*

Tak więc tedy skończyła tradycja starożytnych łowów. Przerzedziły się puszcze, zwierzę wyginał, panowie zubożeli, lub namiętność myśliwską inną zastąpili, mniej może szlachetną, mniej rycerską; z tą zmianą i ów język łowiecki, cechujący ludzi swojego rzemiosła, poszedł w zapomnienie, że dziś zaledwo płacze się kilkanaście wyrazów.

Dla dopełnienia tego obrazu, którego niemyślałem wszakże zrobić zupełnym, tylko wyjaśnić niektóre szczegóły dotąd pomijane, muszę cośkolwiek napomknąć o broni palnej. Przysnąć należy, że nielada potrzeba było zręczności, do ubicia z łuku ptaka w lot, lub zwierza w biegu. Jednakowoż starożytni podali nam imiona wielu strzelców obdarzonych tą zręcznością; dość wspomnieć Filokteta. Dzisiaj Czerkiesi, Kirgizy z wielką trafnością używają strzał. Sam znałem kapitana od kozaków, który w lot wrony strzelał z łuku; bądź, co bądź, zawsze łatwiej kierować kulą niż strzałą. Owidjusz powiada, że dla pewności zatrutowano strzały, a Pliniusz dodaje, że zwierzyzna stawała się delikatniejszą, jeśliś wykroił nożem miejsce zatrute. Z wynalezieniem ręcznej strzelby zaczęto ją używać i w wojnie i na polowaniu. Takie arkebuzy zwykle opierano na widełkach, i zapalano hubką, jak to właśnie wspominają artykuły bractwa kurkowego w Krakowie. Trudno było strzelać z nich do porażonej i lotnej zwierzyny. Dopiero pod koniec 16 stulecia znano rusznice z krzemieniem. Jeszcze na drzeworytach Josta Ammana, wyobrażających ówczesne łowy (1580 -90 r.) niewiadać jak tylko kusze i arkebuzy z lontami. U nas zapewne później rusznica z krzemieniem używaną była w myślistwie; mógłbym nieledwo twierdzić, że dopiero z sasami, lubownikami strzelania ze sztućców, jak o tém świadczy Kitowicz, zaczęto z palną bronią chodzić na łowy. Dubeltówki pokazały się we Francji około 1750 r.—Rzecz bardzo prosta, że skoro zaczęto w lot strzelać, układanie ptaków stało się niepotrzebnym i kosztowniejszym, niż dobra strzelba. Byłaby rzecz ciekawa, gdyby ktoś chciał nam podać opisy i wizerunki różnocesnej broni, jaka się jeszcze gdzie niegdzie po prywatnych arsenalach zewieruszyła. Jak to wyglądały owe Rejowskie arkebuzy, owe pulhaki, berdebuchy, gutdynki? Słowniki nasze, Gołębiowskiego spisy, zawierają mnóstwo wyrazów nieobjaśnionych, lub objaśnio-

nych fałszywie. Wszystko to czeka sumiennego badacza, któryby zbierał tego rodzaju pamiątki i przekazał je rylcem potomności.

Tych kilka uwag, schwytych na historycznym polu, niemogę inaczej zakończyć, jak tém świadectwem, że łowy jak świat światem należały do najpożyteczniejszych i najszlachetniejszych zabaw. Kiedy wojna była najwyższem powołaniem męża, cóż dziwnego, że w czasie pokoju bawił się jej *klamany obrazem*? Za czasów Cezara w Galii nakładano karę na otyłych; otyłość pochodziła z braku ruchu, więc jaki taki, co miał skłonność do tycia, musiał rad nierad wycierać pola i knieje. Pojmowali to przodkowie nasi i szyderstwem lub pogardą okrywali rozpieszczonych paniczów, unikających trudu lub niebezpieczeństw walki z dzikim zwierzem; już Kochanowski przykrzym wyrzutem dotknął ich, mówiąc:

*Nie umie syn szlachecki na koń wstąpić, i w łowy
Na dziki zwierz, z oszczepem jechać nie gotowy.*

A cóżby dopiero powiedzieć o współczesnym pokoleniu? jaką go miarą zmierzyć? Nowe wynalazki, daleko posunięty *comfort*, rzadkość grubego zwierza, staje za wymówkę, ale nie usprawiedliwia tych, co zabawę myśliwską wazą sobie za lekce; dla nich wypisuję to, co Blondus w łowieckiej swój księdze, dedykując ją Franciszkowi I., wracającemu z niewoli madryckiej, wyrzekł: łowy są pierwszą szkołą dobrego żołnierza, a z dobrym żołnierzem snadniej był swój zabezpieczyć. . . .

Inne czasy, inne obyczaje. Łowy staropolskie, skreślone kilkoma rysami w poprzedzającym ustępie, pozostają na tle oddalenia, i dzisiejsze myślistwo w odmiennę postacią pojawia się. Niema już wielkich panów, chowających zgraje strzelców i dojeżdźczów, trzymilowe sieci i po kilkadziesiąt swór ogarów i tyleż smyczy chartów. Z białozorem, sokołem, jastrzębiem, krogulcem, drzemlikiem, nikt już niepoluje. Nieprzejrzane puszcze poszły na maszty i klepki, lub się pokładły na pomost do kolei żelaznych; trzęsawiska i błota przeobrażają się w sianoda ne łąki, a o niedostępnych matacznikach chyba tylko z opowiadań starych myśliwców, lub z poetycznych wspomnień, dowiedzieć się można. Z postępem cywilizacji to, co wyłączenie służyło magnatom i bogatym właścicielom ziemskim, przechodzi na własność średniej, mniej zamożnej klasy. Ten i ów, niebędąc w stanie chować kosztownego łowczego przyboru, przestaje na dobrej strzelbie i dobrze ułożonym legawcu; i może większą używać roskoszy myśliwskiej, niż gdyby stał jak kolek na jakichś pompatycznych łąkach, gdzie wszystek zwierz wychodził na same tylko matadory. Z resztą, z rozdrobieniem posiadłości ziemskich, z przytrzebieniem borów, ubywało w Polsce grubego zwierza; dziś nikt sieciami nicobstawi lasu dla kilku sarn, zajęcy i lisów, które innym łatwiejszym sposobem może dostać. Wprawdzie po wielkich borach litewskich są jeszcze łosie, niedźwiedzie, dziki, są zgraje wilków, są nawet zamożni panowie, cohy mogli polować jak Radziwił; ale to do wyjątków należy i bynajmniej nie tworzy powszechnego obrazu. Stepowemu myśliwcowi szybki koń i smyż niezwodnych chartów, myśliwcowi lasów i błót dobra dwórurka i wyżeł, wystarczą, aby i dom zwierzyzną opatrzył i użył rozrywki, jaka się z żadną porównać nie da. Kładąc myślistwo z charty w tym samym rzędzie, co dawniejsze polowanie z sokołem, mówić o nim niebędę. Na wielkich, stepowych płaszczynach, gdzie strzelbą trudno jest dostać zwierza, naznaczam właściwe miejsce łowom tego rodzaju, i niepotępiając ich, kładę daleko niżej, niż polowanie z wyżeł. W ostatniem, zręczność twoja, bystrość oka, przytomność umysłu, doświadczenie, rywalizują niejako z węchem, przebiegłością, posłuszeństwem, dowcipem twego wyża; tu sam jesteś działającą osobą, sam przechodzisz przez wszystkie wrażenia zwycięstw i porażek; gdy w pierwszym, to jest z chartami, cały tryumf psu się należy, a tyś tylko widzisz i podszuczujesz nierównego i nieszlachetnego boju. Z resztą jest to polowanie małych dzierzawców i ekonomów; skrętny gospodarz siadłszy na szkapę, objeżdża łąny, rzehuje kopy, charty strzeżenne towarzyszą mu, i jeżeli gdzie się kot pomknie, hajza

i już gotowe pieczone. Polowanie tu nie jest celem, ale gra tylko podrzędną rolę.

Co się rzekło o chartach, mniej więcej możnaby zastosować do ogarów. Polowanie z ogary, niegdyś u nas tak sławne, nie może być użytym, tylko w lasach bardzo rozległych, błotnistych, nieprzebytych gąszczach. Przeciwnie tam, gdzie bory rzadsze, gdzie gospodarstwo leśne na wyższym stopniu, niewidzę potrzeby używania ogarów, które zapuściwszy się za zwierzem, wypłaszają go z jednych kniei w drugie, często o kilka mil odległe. Kto chce mieć pewną zwierzynę i obfitą, niech unika tego sposobu. Kilku dziesięciu chłopaków ze wsi idących obławą w porządnym szyku, nagoni ci zwierza na strzał; chybisz go, mniejsza o to; za godzinę, gdy inną kniejkę założysz, ten kot, co uszedł pierwszą razą śmierci, nieujdzie raz drugi. Wprawdzie ten rodzaj łowów z obławą, aczkolwiek wygodny i sprzyjający pomnożeniu zwierzyny, ogołocony jest z owych poetycznych ustępów, z owęj muzyki i wojny leśnej.

Gdzie są jeszcze puszcze nieprzejrzone, przedpotopowe macezniki; gdzie staropolski tryb łowów w zachowaniu, czyli, gdzie oi wolno bujać po wszystkich kniejach i polach, niepatrząc granicy, nielekając się leśniczych, tam sobie poluj z gończymi; wypłoszysz zwierza z jednej kniei, dostaniesz go w drugiej o mil kilka lub kilkanaście, i tak dalej i dalej, póki niedotrzesz do jakiej rzeki, rozgraniczającej narody, lub do morza, pedząc stada zajęcy, wilków, sarn, łosi i dzików, uciekających przed tobą jak przed pożarem suchych traw na łąkach amerykańskich. Przyznaje, że pozwoliłem sobie cokolwiek przesadzić w tym obrazie, a raczej dotarłem do ostatecznych następstw podobnego rodzaju ławów; lubo, jeżeli chcemy być sprawiedliwi, musimy przyznać, że i za dawniejszych czasów najzapaleńsi myśliwi umieli szanować zwierzynę na sąsiedzkich gruntach, nie przez bojaźń pogwałcenia praw obowiązujących powszechność, lecz najczęściej z obawy narażenia się na gniew mocniejszego sąsiada, który obarzony tem zachwalstwem, mógł być wypaść z czeladzią dworską, psy wystrzelać, a myśliwów rozbroić, a nawet niekiedy i przez kij przesadzić.

Owóż wracając się do pierwszego założenia, utrzymuję, że polowanie z ogary aczkolwiek poetyczne i w używaniu od niepamiętnych czasów, musi się skończyć ze zmianą stosunków gospodarskich, z zaprowadzeniem pewnego porządku w lasach, wreszcie z ubytkiem onych.

NOWA MACHINA ŻNIWIARSKA

WYNAŁAZKU
pana J. Wilsona.

W dzienniku, poświęconym gospodarstwu wiejskiemu, wydanym w Mitawie, pod tytułem: *Kurländische Landwirthschaftliche Mittheilungen*, umieszczony został następny protokół posiedzenia Towarzystwa Agronomicznego Kurlandzkiego, z dnia 6 maja b. r.

„Na dzisiejszym posiedzeniu, w nieobecności prezesa przewodniczył wice-prezes, i zagań one, przedstawiając p. Wilson, b. oficera Inżynierji i kawalera, który celem przełożenia Kurlandzkiemu Towarzystwu Agronomicznemu projektów, tyczących się *Machiny żniwiarskiej* jego wynalazku, pragnął być jako gość wprowadzonym Towarzystwo oświadczyło swą gotowość przyjęcia tych projektów; p. Wilson przeto rozpoczął rzecz swoją ustnym wykładem, a obecni słuchający go z najwyższym zajęciem, wielokrotne w tym przedmiocie czynili pytania, uwagi i wątpliwości. Ztąd powstały rozprawy, które przyczyniając się do usunięcia poczynionych zarzutów, jasno rzuciły światło na właściwość i naturę pomienionęj maszyny, oraz wykazały wielkie z niej dla rolnictwa wypływające korzyści.

Machina ta, z równym skutkiem do żęcia zboża jak i do koszenia trawy użytą być może. W pierwszym razie potrzeba do niej trzech koni, jednego parobka, jednego poganiacza i trzech chłopców do postugi, w drugim zaś; dwóch tylko koni i dwóch chłopców.

Użyta do zboża machina ta żnie na sekunde 6 stóp polskich szerokości a 4 stopy długości; czyli przez 10 godzin roboczych 869,000 stóp pols. (to jest niemal 23 łofstelli, albo 7¹/₁₀ dziesięcin). Wykonywa zatem robotę, do której zwykle, według miejscowości i rodzaju narzędzi, do żęcia użytych, jako to: sierpa lub kosy, 20 do 30 ludzi i tyleż kobiet potrzeba. Zysk przeto w roboczniznie jest bardzo znaczny.

Machina działa w takich zawrotach, jak orzą za granicą; a przez proste swe urządzenie, przewycięza bez szkody dla siebie, małe zawady, jakimi są: kamienie, kolki, korzenie i t. p. Oczywiście, że wielkie kamienie, w niektórych okolicach na polu częstokroć natrafiane, omijane być muszą. Działaniu jej nie przeszkadzają również małe bródzy; tylko przy większych, przeszło stopę głębokich rowach potrzebuje przejścia po mostku. Pochyłe równiny, wzgórza, płaskie pagórki, nie tamują weale jej drogi, byleby nie wypadło, aby szła jedną stroną wysoko, a drugą nisko; lubo i w tym ostatnim razie, kilka cali żadnej nie stanowią różnicy.

Machina żnie zboże i razem je zbiera, a nadto oddziela od słomy kłosa, które zgarnia w osobne rezerwoary. Z tego powodu nastęcza wielkie korzyści: kłosa bowiem z osobną mogą być łatwo przeniesione na klepisko; a po wymłóceniu ziarna, pozostałość dostarczy jeszcze wybornęj paszy, która dziś ginie w stłomie; słoma zaś niestarganą zostaje. Oszczędzenie paliwa i zmniejszenie niebezpieczeństwa od ognia (tam gdzie w suszarniach przesusza się zboże), są widoczne, również jak i ulżenie w administracji gospodarczej; a stodoła, słomą dotychczas zapychana, na inny gospodarski użytek obróconą być może.

Zresztą, nie ginie tu ani jedno ziarno; co właśnie nieobliczonym staje się zyskiem; kiedy przy zwykłym żęciu, zwożeniu i t. p. samo najlepsze, najdojrzałe i do przyszłego siewu najwłaściwsze ziarno uronieniu podlega; skąd po większej części pochodzi owa zwykła nieproporcja między wysiewem, wydatkiem pojedynczego kłosa i całym zbiorem.

Naostatek, żniwo jest tu niezawisłym od pogody, co mianowicie przy zbiorze jarzyn nadzwyczaj ważny stanowi pożytek.

Po ukończonym wykładzie, p. Wilson złożył Towarzystwu pismo, zawierające dokładne wyszczególnienie korzyści i pierwszeństwa, jakie ma wynaleziona przezeń machina do żęcia, przed wszystkimi innymi podobnego rodzaju. P. wice-prezes, w imieniu Towarzystwa, podziękował p. Wilsonowi za te naukowe i zajmujące objaśnienia, wynurzając przytém chęć dowiedzenia się pod jakimi warunkami Członkowie Towarzystwa machinę takąw nabyćby mogli.

Pan Wilson oświadczył na to: iż podejmuje się za 450 rubli srebrnych, licząc już w to i kosza transportu, dostawić każdą z tych machin do Mitawy, byleby ich przynajmniej sztuk 20 zamówiono; że w takim razie przysła tu jedną machinę wprzód na próbę, a gdyby odbyte doświadczenie przekonało, iż wynaleziona przezeń machina, wszystkiego co przyrzekł nie wykona, wówczas podpisujący zamawiający onę, przyjąć jej nie będzie w obowiązku.

Towarzystwo uznając przystępnymi te warunki, postanowiło ogłosić subskrypcją: jakoż, przez obwieszczenie niniejszego protokołu, wzywa każdego z gospodarzy wiejskich, nie licząc Członków Towarzystwa, ażeby przyjmując udział w tej subskrypcji, raczyli nadsyłać listownie swoje w tym względzie deklaracje pod adresem: „Do Redakcji dziennika „Kurländische Landwirthschaftliche Mittheilungen,“ gdzie sądy przejrzyć może skreślony w języku francuskim przez pana Wilson, opis szczegółowy tej maszyny i jej działania.

Przy końcu posiedzenia pan wice-prezes oświadczył w kilku uprzejmych i ujmujących słowach, iż wedle jego zdania, Towarzystwo rade będzie policzyć p. Wilsona w poczet swych członków honorowych. Obecni z ukontentowaniem przyjęli ten wniosek, a p. Wilson, za tak miłe przyjęcie, wynurzył czułe z swęj strony podziękowanie.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ź E.

Szczecin 11 grudnia. Dzisiejszy targ w ogóle był pomyślny. Pszenica według dobroci płaconą była po 46 do 48 tal., ale mało jej na sprzedaż wystawiono. Żyto 85 funtowe na miejscu po 26 talarów sprzedawano, za cięższe po 27 tal. żądano, na dostawę wio-senną żądano 29 tal. 28³/₄ gotowizną. Na ostatnim targu tutejszym ceny były następujące: Pszenica 44 do 51 tal. za wespel, żyto 24 do 26, jęczmień 24 do 25 tal., owies 16 do 17, groch 28 do 34 tal. za wespel.

Londyn 9 grudnia. Dowozy wszelkiego gatunku zboża od poniedziałku bardzo szczupłe były a handel pszenicą na tutejszym targu jak na wielu główniejszych w połączonej królestwie przed-stawił ślady powracającej siły i życia. Pomimo tego interesa były ograniczone bardzo, wyjąwszy kupno znacznej partji Odesko-Polskiej pszenicy u brzegów, i wszystkie ceny utrzymały się nominalnie na poniedziałkowej stopie. Londyńska cena przecięciowa: Pszenica 50 szyl. 1 pens. (zl. 41 gr. 29). Jęczmień 34 szyl. 3 pens. (złp. 28 gr. 10 korzec). Owsa 20 szyl. 5 pens. (zl. 16 gr. 20 korzec), żyto 27 szyl. 7 pens (zl. 22 gr. 15 korzec), groch 31 szyl. 1 pens. (zl. 25 gr. 25 korzec). Dowieziono z zagranicy: Pszenicy 1960 kwarte-rów, jęczmienia 2300, owsa 4360 kwarterów.

Wrocław, 12 grudnia. Kiedyś przed kilku tygodniami wy-razali nadzieję, że skoro tylko zbliżym się do zimy, a mianowicie kiedy gospodarz, skończywszy roboty w polu, przy nastalych mro-zach więcej ma czasu do młócenia, otrzymamy znaczniejsze dowozy wszelkich ziemiopłodów, a szczególnie też że więcej pięknej i cięż-kiej pszenicy na targ przybędzie, w tych nadziejach i twierdzeniach naszych zawiedliśmy się bardzo, i wierzyć nam przychodzi, że zbiór w ogóle, a szczególnie co do pięknego i ciężkiego ziarna nie oka-zał się tak obfitym, jak z początku powszechnie twierdzoną i nas ze wszystkich stron zapewnioną najmniejszą ilość sprzedac teraz mo-żna, a pięknej pszenicy, zwłaszcza też pięknej i ważnej pszenicy bardzo małe partje tu i owdzie, lecz przed młynarzami i piekarzami ani się ich dokupić można, bo chętnie nawet kilka srebrnych groszy płacą wyżej nad najwyższe ceny targowe. Żyta tymczasem bardzo obficie dowożą, którego dotąd znaczne już ilości wyprawiono do Górnego Śląska, częścią wodą, częścią koleją żelazną. Dobrze się jednak zdarza, że na targu nie wiele jest na sprzedaż pszenicy i ję-czmienia, gdyż niepokup na wszystkich niemal głównych targowi-skach panujący, mianowicie zaś na targach angielskich, jeszcze szko-dliwiej by oddziaływał, radzilibyśmy zaś teraz, aby spekulanci nasi nie ociągali się dłużej, tylko ile być może najwięcej zakupywali dop-ki ceny są niskie, gdyż po Nowym Roku ceny niezawodnie pójdą w górę. Dowozy do Anglii były do tej pory najznaczniejsze, gdyż te stopniowo już ustają, a przy niskich cenach tancecznych ustać mu-szą, a przez to zapasy powoli się wyczerpną, znaczna potrzeba zboża coraz bardziej uczuwaną będzie i tanceczni spekulanci i konsumenci będą musieli wyższe dawać ceny. Z tego wszystkiego wniosek wy-raźny i dla nas pomyślny coraz wyższych cen, im bardziej ku wio-śnie posuwać się będziemy.

KURS GIEŁDY BERLINSKIEJ.

Dnia 14 grudnia 1848 roku.

	żądata	placa
P A P I E R Y.		
Rosyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%	84	—
Rosyjsko-Angielska Pożyczka 5%	103	102 ¹ / ₂
Polskie Obligacje Skarbu 4%	68 ³ / ₄	68 ¹ / ₂
„ Listy Zastawne	91 ³ / ₄	—
„ Listy Zastawne nowe	—	90 ³ / ₄
„ Obligacje Udziałowe	96 ¹ / ₂	—
„ Obligacje 500 złotych	71	70 ¹ / ₂
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	82	81
lit. B. 200 „	—	13 ¹ / ₂
procentowe „	—	—

ŚREDNIE CENY ŻYWNÓSCI NA TARGACH WARSZAWY I PRAGI.

Dnia 8 grudnia r. b.

OD RS. KOP. DO KOP.		OD RS. K DO RS. KOP.	
Żyta korz. 4 ćw.	1 93 —	Słomy c. 100 f.	— 24 —
Pszenicy ditto	3 81 —	Siana fura 1 k.	2 35 — 3 60 —
Grochu polnego	2 18 ¹ / ₂ —	„ „ 2 k.	4 50 — 6 30 —
„ cukrowego	2 85 —	Słomy fura zw.	1 20 — 1 95 —
Fasoli	3 52 ¹ / ₂ —	Drzewa sos. s.	7 44 —
Gryki	1 53 ¹ / ₂ —	Wół dobry.	36 — 45 90 —
Jęczmienia	1 77 —	„ średni.	27 45 — 35 77 ¹ / ₂ —
Owsa	1 32 —	„ lichey.	18 90 — 27 —
Maki pszen. pr.	5 10 —	Ciele.	1 95 — 4 20 —
ordyn. kor. 6 ćw.	5 15 —	Baran.	— — — —
„ żytn. pytło.	2 70 —	Wieprz dobry.	13 — 21 60 —
grycz. kor. 4 ćw.	2 70 —	„ średni.	11 — 12 —
Kaszy jaglannej.	3 90 —	„ lichey.	6 50 — 10 —
„ grycz. zw.	3 32 —	Masła funt.	— 16 ¹ / ₂ —
„ drobnej.	6 65 —	Słoniny „	— 11 —
„ jęcz. perło.	6 60 —	Kartolli korzec	— 88 —
„ „ ordyn.	2 9 ¹ / ₂ —	Okowity garn.	— 90 —
Siana cet. 100 f.	— 60 —	Szumówki gar.	— 48 —

Srowadzono na targ Pragski z Cesarstwa Rosyjskiego wołów sztuk 214 z różnych miejsc królestwa sztuk 419 ogółem wołów sztuk 633 wieprzy 778 cieląt 292 baranów — z tych zakupili reżownicy tutejsi na konsumcję miasta wołów sztuk 456 wieprzy 578 cielęta wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

Dnia 15 grudnia 1848 roku.

		ŻĄDAJA		DAJA.	
		R. sr. / kop.	R. sr. / kop.	R. sr. / kop.	R. sr. / kop.
1. WEXLE					
Berlin 100 talarów z krót. ter.	2 M.	96 — 15 —	95 — 85 —		
Gdańsk 100 talarów	2 M.	— — —	— — —		
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	144 75 —	— — —		
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	6 — 60 —	— — —		
Lipsk 100 talarów	2 M.	— — —	— — —		
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	— — —	— — —		
Petersburg ditto.	1 M.	100 50 —	100 — —		
Paryż 300 franków	2 M.	78 — —	— — —		
Wiedeń 150 złr.	2 M.	88 — 20 —	— — —		
Wrocław 100 talarów	2 M.	— — —	— — —		
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały		— — —	— — —		
Holender. dukaty nowe		— — —	— — —		
ditto stare ważne		— — —	— — —		
Frydrychsдоры Pruskie		— — —	— — —		
Rosyjskie assygnaty		— — —	— — —		
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		— — —	— — —		
3. PAPIERY.					
Oblig. Skarbowe za 100 rs.		— — —	— — —		
„ „ „ 4% rs.		— — —	— — —		
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (?)		— — —	— — —		
„ „ „ nowe za 100		14 — 62 —	14 — 60 —		
Obligacje udziałowe na 300 złp.		— — —	— — —		
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		— — —	— — —		
Certyfikaty Banku lit. B na 200 złp.		— — —	— — —		
Serje wylosow lit. na — złp.		— — —	— — —		
Dowody Kom. Centr. Likw. złp. 100		— — —	— — —		

Wartość kuponu kop. 28%